

Rozdział 17.

Piewca Gatunku nie chciał się odzywać. Słuchał, zachwycony, głosów płynących z rzeczywistości. Być może młodzi intelektualisci kuberiańscy nie byli dostatecznie szczerą i reprezentatywną opinią świata, ale przynajmniej wypowiadali się swobodnie i szczerze, można było zatem dojść do jakiejś syntezy leżącego w głębiach ich dusz źródła motywacji. Tego impulsu, danej przez Ciepło woli, z której biorą się słowa i chęć ich użycia.

- Nie – pomyślał pisarz, – myślę tak jak ci, którzy chcą zatrzeć zachwycający gmach osobowości. Kuberianin jednoczy się z bogiem, ale nie rozpływa się w nim. Bóg jest miłościwi, a my bardzo interesujący.
- A jeśli boga nie ma? – szepnął do jego uszu diabeł. Piewca Gatunku wiedział, że diabeł jest tym silniejszy, im mniej się w niego wierzy. Dlatego chłód starał się wzmacniać niewiarę w dzieciach Ciepła.
- Nawet, gdyby go nie było, to i tak pozostaje kuberiańskości heroiczny tragizm tęsknoty – rzekł pisarz, który jednak wiedział, że bóg jest, gdyż miał dar wiary.
- Nie Wadź! – zaprotestował Czandra. – Musimy go umieścić w dalszej perspektywie, gdyż znów poczułem się, jakbym patrzył na ściany tutejszego metra.
- ...oczekuję was brzegi transcendencji – recytował i malował tymczasem kolejny kuberiański literat obrazów, – oczekuję was, a w tym czekaniu już jest transcendencja. Czekając zwyciężam, więc czekam zwycięski. Wszystko tu jest poczekalnią, wszystko jest zwycięstwem tam, gdzie w brzegi bije wieczność mojej pełnej pokory oczekującej egzystencji.
- No to jest już arcydzieło! – zakrzyknął i chlapanął pochlebnym pigmentem gospodarz, a wszyscy goście przyznali mu rację.

- Ale po co dodawać wers o „pokorze”? – zdziwiła się obłudnie Gauri, skupiona niemal całkowicie na finale Symfonii Miejskiej, który zdaniem Ludwika był również poprowadzony zbyt wolno. – Przecież wiadomo, że dziecko boga czekające na wieczność w nędznej poczekalni materialnego świata jest synonimem pokory.
- Wysokacz ma rację – wsparł ją pisarz realista, – to zbyt techniczna tautologia, zwykłe przeładowanie kształtem i gadulstwo.
- Mimo wszystko czasem budzą się we mnie krwiożercze instynkty – pomyślała dziewczyna, – ogromną przyjemność sprawiłoby mi zmasakrowanie tych wstrętnych egocentryków. Ale po co młócić mgłę, która rozerwana na chwilę skleja się znów? Czy te kataryniarskie poglądy w nich mają swoje źródło, czy oni w ogóle myślą o nich, o tym skąd się wzięły? – po czym dodała na głos i jaskrawym kolorem. – Nie bądź zbyt chłodny w ocenie, wiersz jest dobry, może zresztą podkreślenie prawdy o istocie bytu jest zasadne w tym najważniejszym z zagadnień?
- Wspaniale to powiedział! – zachwycili się biesiadnicy. – Może powiesz nam coś swojego, o ile też tworzysz. Ktoś o tak wrażliwej i pobożnej duszy musi tworzyć.
- Wrażliwym jest zmysł na tobie skupiony, zaś wszystko inne płynie jak kamień wyrzucony w lawę – zaimprovizowała z obrzydzeniem Gauri, ciekawa, czy Wadź zdoła to przełożyć na środki formalne uznawane przez Kuberian.
- Niesamowite – stwierdził jeden z poetomalarzy. – Prymitywny, niemal brutalny język i finezyjny obraz, kończący się wrzuceniem głazu w lawę.
- Powinnaś jednak mocniej podkreślić, że chodzi o boga (albo tragiczny brak boga, tak zwaną chłodną ciszę) i Kuberianina – dodał inny poeta, – możesz bowiem stać się niejasna, jak poeci działający 200 lat temu (no może 300, poprawiła Wadź).
- Tak swoją drogą potrzebujemy mapy – rzekła i narysowała

Gauri.

- Zaraz ci dam plan miasta – zaproponował gospodarz.
- Chcemy mapę świata – uszczegółowiła dziewczyna. – Fizyczną!



- Po co wam coś tak dziwnego? – zdziwili się goście.
- Efekt poetycko malarskiej inspiracji – skłamała

dziewczyna, – zobaczyć w całości świat naszego stwórcy, krainy przez ten świat zamieszkane...

- Coś w tym jest – zamyślił się galerią przedstawień prozaik realista.
- Spójrzmy na niego oczami Piewcy Gatunku – rzekła Wadź w myślach Czandry. – Gdy był młodszy, nieomal nie utopił się w jednym z jezior krainy (obraz). Na zawsze został mu obraz oddalającej się powierzchni i szczęścia, z jakim znów chwycił gazy metaboliczne tam, gdzie woda była nimi nasycona. Bo ogólnie Kuberianie są amfibiami, mogą oddychać tak w wodzie, jak i na lądzie. Zdarzają się jednak głębie, gdzie ciągła erupcja dennych gazów wyjąławia ciecz tworząc tak zwane martwe prądy. Z takiego to nurtu wydobył się nasz pisarz. I oto, nasz dzielny Piewca Gatunku chwytą za dłuto pisarskie i odrywając niepotrzebną materię, maluje portret naszego bohatera, nasycony prawdziwością życiowych wzruszeń. Oto budząc się znów do życia nasz Realista odzyskuje pewność swej bezinteresownej wiary w boga, gwaranta wieczności. Czuje, że to on, czyli ów bóg, kierując jego losem przebudził go znów „do siebie” odgrywając z nim tę życiową scenkę. A więc chwila, gdy los kierowany boską macką znów ukazuje oczom konającego fale i piany, oraz unoszące się nad nimi organizmy zwierzęce, staje się niejako ekslibrisem całej egzystencji realisty. O to jest, wyzwolenie z oków śmierci, oraz realność przemijalnego, materialnego świata, jako podnózek, szczebel drabiny na drodze do transcendentnej wieczności. „Wynurzyłem się!” – zakrzyknie pisarz realista i ów krzyk będzie mottem dla wszystkich jego, wysoce poczytnych dzieł.
- Tak swoją drogą, wynurzyłem się! – dodał pisarz realista.
- Pisziesz nową książkę? – domyślił się jeden ze zgromadzonych poetów.
- Teraz nasz Piewca Gatunku spojrz na tego lirycznego młodzieńca, czy też dziewczynę, drogi Czandro –

kontynuowała Wadź, oprowadzając go po salonie grafomanów jak po muzeum. – On, ona, mówmy on, za młodu nie mógł się doczekać, aż rodzice okażą mu swoją czułość. Dlatego pogrążył się we własnym wymyślonym świecie. Był w nim władcą, który wznosi świątynie dla boga. Wymyślił swoje zupełnie nowe ceremonie, hymny i ofiary. Przechadzając się samotnie, bez rodziców po polach (obraz) zrywał gałązki i zabijał małe (obraz) by złożyć je w mistycznej dani.

- Mistycznej dani? – zdziwił się Czandra.
- Staram się uchwycić patos twórczości naszego liryka – wyjaśniła Wadź. – Niebawem zrozumiał, że najbardziej mistyczną daniną jest dusza, a zainspirował go do tego kapłan w małym chrampie, nieopodal rzeki (obraz). Gdy torturował on jednego z heretyków, rzekł tak do poety.
- (obraz) młodzieńcze! Nie myśl, że to ociekające posoką mięso jest ofiarą dla najcieplejszego. On nie chce takich ofiar, to co czynię, czynię tylko dla tego grzesznika, bo przecież rzekł nasz wiekuisty król „kto nie jest ze mną, ten jest przeciwko mnie”.
- To co mam składać w daninie Ciepłu? – spytał poeta.
- Swoją duszę, nastaw zmysły tylko na niego – wyjaśnił kapłan, – zostaw zwierzęta i kwiaty, nie niszczonej plonów rolnikom, a stwórcy jego misternej dekoracji dla kuberniańskich czynów. To teatr, nie obłupuj kamieni proscenium (można w tłumaczeniu odnieść się do architektury antycznego teatru). Spraw w swoich wierszach, by wszyscy myśleli właściwie, tak jak należy, unisono rozmaitych wizji i głosów. Bo przecież, „kto nie jest ze mną, ten jest przeciwko mnie”.
- Och, to bardzo głębokie i filozoficzne, to co powiadasz – ucieszył się poeta. Od tej pory mała świątynka nad rzeką i sprawianie radości bogu harmonizacją właściwych myśli stały się miarą jego wszystkich poematów.
- Ale to nie wszystko – kontynuowała Wadź. – Pierwsza miłość poety myślała inaczej niż on. Została wręcz skazana za złe myślenie, ograniczono jej prawa płodzenia

i zamieszkiwania dogodnych sfer. Nasz liryk musiał wybierać między erosem, a moralnością.

- Jest wokół mnie teatr – stwierdził wreszcie, – ale prawo moralne jest we mnie. Swego czasu, tak jak starożytni poganie, czy heretyccy naukowcy przyglądałem się jedynie teatrowi, obłupywałem jego schodki, dotykałem ich, może nawet chciałem naprawić. Lecz nie widziałem Tragedii i Autora Tragedii. Teraz ich widzę – od tej pory stał się nasz bohater autorem tak zwanych przełamanych liryków. W pierwszej części są pełne zachwyty nad ukochanym, mogą się nawet wydawać mistyczne. Lecz w drugiej części wzruszenia z pierwszej są przekreślone surowością moralnych praw i ich ofiarowaniem Ciepłu.
- Nasz Piewca Gatunku bez wątpienia zainteresowałby się tą postacią – ciągnęła Wadź, – odmalowałby może perwersyjne skręcanie macek za pieniądze, któremu poeta niekiedy ulega. Po odpoczynku spowodowanym niekiedy moralną intensywnością jego heroiczych prac, zrywa się poeta ze swego domowego fundamentu i płynie, jakby porwany przez jakąś nieznaną siłę, do domu erotycznych uciech. Tam pławi się w najbardziej bezwstydnym i nielegalnym perwersjach, wciągając w to istoty, które nie osiągnęły dojrzałości płciowej, po czym wraca do swego domostwa i tam, zupełnie zaszokowany, dopiero odzyskuje przytomność. Nazwałby to walką z chłodem, gdyby nie to, że jego kolega po wierszoobrazowym dłucie oddał swój talent tej walce.
- Zdaje się, że ów „niezwykły dualizm świata, czyli tchnień kuberniańskiej duszy” jest szczególnie atrakcyjny dla Piewcy Gatunku – zauważył domyślnie Czandra.
- O tak – zgodziła się z nim Wadź, – nasz pisarz łamie sobie teraz umysł nad tym, jak ukazać go w wymiarze bardziej kuberniańskim, bez owej zbyt już wyświechtanej walki demona z aniołem. To znaczy on oczywiście wie, że za tym kryje się ów pojedynek, ale chce poprzez prostotę zwykłego czasu uczynić go bardziej bliskim i uniwersalnym. Dlatego interesują go ballady rolników, z

pozoru bezrefleksyjne, ale pełne szlachetnej surowości. Wprowadza zatem pojęcia dekonstrukcji osobowości, objawiające się w jego twórczości inwersją czasu i zaburzeniem przyczynowości, oraz przestrzeni. Dwa teatry, czyli ten bardziej prawdziwy, w połowie już nieśmiertelny, jakim jest psychika kuberiańska, oraz ten doczesny, ułudny i przemijający, nakładają się na siebie w twórczości Piewcy Gatunku. Dlatego bohaterom jego powieści ukazują się zmarli dawno krewni, lub kochankowie, a zdarza się też, że wkracza ktoś przypadkowy, na przykład sprzedawca biletów w metrze, o którym bohater nie wie nawet, czy żyje, czy też nie. Momentami wielkiego napięcia jest oczywiście spotkanie przez postać z książki Piewcy Gatunku takich nieoczywistych zjaw w ich prawdziwej, żywej i niefantomatycznej formie. Jakże cieszą się wówczas czytelnicy, gdy taki sprzedawca biletów nawiązuje do spotkania ze zjawą. „Skąd on to wie?” – dociekają czytelnicy, – „Może jednak naprawdę odwiedził go prawdziwy sprzedawca, może nie było to jedynie zbyt sugestywne marzenie?”. Lecz oczywiście autor, twardą i pełną geniuszu macką obnaża swoje przesłanie, którego zresztą inteligentni czytelnicy w pełni oczekują. „O tak!” – cieszą się intelektualiści, – „Dwa teatry, świata i psyche. Pierwszy z nich niczym mgła, drugi zaś niczym deszcz, zapowiedź morza wieczności, skalana jeszcze brudnym pyłem pierwszego teatru i miotana przez wiatr. My też jesteśmy tacy, heroiczni w swoim kuberiaństwie”.

- Domyślam się, że oczyszczanie tego deszczu nie jest obce kuberiańskiej literaturze? – zagaił Czandra.
- O tak, nazywa się to zdzieraniem zasłony i szukaniem prawdziwości – powiedziała Wadź. – Wielu pisarzy uważa, że najważniejszym problemem świata, czyli gatunku Kuberian, jest to, że jednostka stale jest zmuszana przez innych do przybrania określonej formy. Przez co nie ma żadnego własnego kształtu. W ten sposób zabrudza

się ów czysty deszcz spadający w morze. Dla dobra zbawienia, traktowanego dosłownie, lub jako bardziej dosłowna jeszcze przenośnia, trzeba szukać moralnej spontaniczności. Krzyknąć nagle i nieoczekiwanie na widok teatru świata, śmiać się z niego, macać mackami sztuczność dekoracji i widzieć jak ich zbutwiałe nici zakorzeniają się w psychice współobywateli. Moralna spontaniczność to cud, to eliksir życia. Niektórzy krytycy literatury zauważają, że Ciepło wcielony w kuberiańskie dziecko był właśnie moralnie spontaniczny. Jednakże nasz Piewca Gatunku nie należy do tego nurtu. Wydaje mu się bowiem, że nie dość można powiedzieć w ten sposób o zagadkach kuberiańskiej duszy i że ona przecież ma ciepłą formę, którą bruka dorastanie. Dorastanie to dłuższe niż u młodego organizmu przebywanie w teatrze świata. Trzeba więc powrócić do dzieciństwa, odzyskać niewinność. Nurt spontaniczności w walce z narzuconą formą wydaje się Piewcy Gatunku zbyt przeintelektualizowany. Czyste dziecko jest przecież naiwne, przyjmuje formy z zachwytem, a pierwszą z nich jest religijna inicjacja. Trzeba po prostu właściwych form przez cały czas i starannych barierkach na każdym kroku oddzielających bezcenną i bezinteresownie wieczną duszę od podłego teatru materialnego świata.

- Aaa...! – wrzasnął i chlapanął jeden z gości i obnażając wstydliwą część jednej z macek wskoczył do koryta z jedzeniem. Jak łatwo się można było domyślić, był przedstawicielem moralnie spontanicznych.
- Nawiązując do tej wypowiedzi – rzekła przebiegle Gauri, – ja również chciałabym uczynić coś moralnie spontanicznego.
- To znaczy? – zdziwił się gospodarz.
- Potrzebuję mapy świata – kontynuowała dziewczyna, obserwując jak moralnie spontaniczny artysta Kuberianin wyzywa ściany „teatru świata”, co polegało na wydalaniu substancji metabolicznych na mury pomieszczenia, w którym się znajdowali.

- Ale po co ci ona? – dziwił się dalej znajomy ze świątyni.
- Tego właśnie nie wiem – odparła Gauri – i to jest właśnie moralnie spontaniczne – wszyscy w tym momencie zamilkli, aby wyrazić swój podziw. Jedynie realiści i symboliści mieli pewne wątpliwości, lecz w szkole moralnej spontaniczności było coś podniecającego również dla nich.
- Może też uczynię jak wcielenie Ciepła – pomyślał jeden z realistów. – Czy bowiem ułuda materialnego świata rzeczywiście jest schodkiem dla mojej wspaniale skromnej duszy? Czy nie lepiej po prostu wyłączyć na to moje odchody?
- Może zachowam się jak bóg w przypowieściach – zastanawiał się jeden z symbolistów. – W jakimś sensie spontaniczna moralność poszerza zasób symboli przejawiających transcendentny wymiar kuberianskości. To znaczy Kuberianskości. W końcu w wychodku też jestem transcendentnym bytem, nie tylko zaś delektując się estetycznymi kształtami, których mijająca forma odsłania idee drzemiące za kurtyną terażniejszości odsłaniając wymiar metafizyczny, gdzie Ciepło czeka na nas w swoim ogrodzie wiekuistym i symbolicznym.
- Świetnie Wysokaczu – pochwalił Gauri spontaniczny moralista.
- No, nieźle wyobrażone – zgodził się gospodarz.
- Bardzo mi miło! To co będzie z tą mapą? – spytała dziewczyna z trudem hamując atak zniecierpliwienia.
- Oto i ona – zaśmiał się gospodarz wyjmując po długim szukaniu dziwny przedmiot z jakiejś wnęki.
- A teraz musimy iść, moi ciepli! – zakrzyknęła Gauri i wskoczyła do koryta stołu, rozchlapując je ostentacyjnie. Ludwik i Czandra dołączyli do niej z radością, obrzucając nieszczęsnych Kuberian pływającymi organizmami spożywczymi.
- Nie tak mocno! – zaprotestował spontanicznie moralny i natychmiast został trafiony jeszcze bardziej

spontanicznym w swoim ciężarze pociskiem.

- Pomyśl, że dostałeś kurtyną teatru – zauważył Ludwik.
- A to jest fragment budki suflera! – dorzucił z morderczą radością Czandra, wraz ze mną nie wiedząc, jak Wadź przetłumaczy pojęcie „budka suflera”. Po tych słowach, nie wiadomo jak zrozumianych przez stowarzyszenie Kuberiańskich twórców, Ziemiańskie i Ludwik wyszli z mieszkania. Pospiesznie, potężnymi susami dopłynęli do windy i gdy zamknęły się jej drzwi, odetchnęli z ulgą wszystkimi porami swoich amebowatych ciał.
- To było całkiem zabawne – pochwaliła ich Wadź. – Teraz musicie chyba popełnić Spojrzeniowe samobójstwo. Musicie być bardzo zmęczeni.
- O tak – przyznał Czandra, gdy wyszli przed potężną, megalityczną kamienicę. Huk amfiteatralnej zastłony postrzępionych kształtów starego miasta (obraz) był teraz dla niego kojącą i słodką muzyką. – Ty też musisz czuć się zmęczona?
- Już wam mówiłam, że w pełni poprawna symulacja małego stada latających stworzeń jest dużo trudniejsza od naśladowania tysięcy żywielowych psychik – odparła Wadź. – Pomijając już prymitywizm i oczywiste uwarunkowania tych psyche, bardzo łatwo wśród tysięcy można wydzielić kilka co najwyżej typów i nimi się posługiwać. Macie – symbolistów, spontanicznych moralistów, realistów i kilka tym podobnych programów umysłu, które występują w mniejszym lub większym natężeniu, w formie czystej, lub przemieszanej z innym typem. Poza tym mięśnie latającego stworzenia cały czas są w ruchu, zaś psychika przejawia się od czasu do czasu trzeszcząc jak zetknięte na chwilę druty z napięciem. Ale owszem, nieskończona jałowość spędzania czasu wśród nosicieli żywielowej psyche potrafi być nużąca nawet na siłę. Po prostu to jest tak bardzo mechaniczne i pozbawione sensu, że aż chce się być zmęczonym, nawet jeśli się ma wysoką moc obliczeniową umysłu.

- W każdym bądź razie w najbliższym czasie nie mam ochoty na pogawędki z Kuberianami – zauważyła rzeczowo Gauri.
- Mamy mapę, więc zajmiemy się podróżą do innego kraju, gdzie panują, miejmy nadzieję, nieco inne obyczaje – pocieszyła ich Gauri.
- Wejdźmy w jakąś bramę – zauważył Ludwik.
- Ale znów trzeba będzie jechać tym nieszczęsnym metrem – zmartwił się Czandra.
- Już nie – uspokoiła go Wadź. – Następnym razem pojawicie się na pobliskim cmentarzu. Zaś za stacje w poszczególnych odcinkach naszej podróży również służyć będą inne miejsca pochówku.
- Znakomicie! – ucieszył się młodzieniec i wszedł do bramy.
- Jeszcze jedno – dodała dziewczyna stojąc już w drzwiach, – Natura jest zawsze ciekawa, to tylko ja nie potrafię jeszcze przyzwyczać się do rozmaitych rytmów, w jakich zachodzą jej rozpięte między wzrostem a maleniem entropii zjawiska...
- Va! Va! Doskonale! – ucieszyła się Wadź.

Mapa okazała się dość trudna do odcyfrowania. Jednakże Wadź działała szybko i po krótkim dla Ziemiaków czasie uporała się z tym trudnym zadaniem. Zdołała nawet naprawić niektóre celowe zniekształcenia planu, posługując się pomiarami kuberodezyjnymi. Owe zamyślane niedokładności miały tę samą przyczynę, dla jakiej umieszczano błędy w planach krain Ziemi. Chodziło o to, by wojsko nieprzyjaciela nie miało sojuszników w postaci geografów podbijanego kraju. Ten zwyczaj, przestrzegany na Ziemi jeszcze na początku XXI wieku, był tam, wobec istnienia licznych satelitów geodezyjnych, nedorzeczny. Inaczej rzecz się miała na Kuberze, gdzie życie istot prowadzących wojny toczyło się w grotach pod powierzchnią planety, zaś satelitów nie było. Jak nietrudno się domyślić, również zniekształcenia mapy były dużo większe, lecz Wadź zrobiła co mogła. Z przyjemnością też odkryła na planie obszary zaznaczone mianami „Ziemie Odzyskane”, „Ziemie, co do

których nasz kraj (obraz) wysuwa słuszne roszczenia”, „Terytoria Państw Niezdecydowanych” i, wreszcie, „Obszary Opanowane przez Anarchistyczną Herezję”. Co ciekawe, stolica kościoła Ciepła znajdowała się wśród tych ostatnich, jako wydzielona, mała enklawa.

- Następnym razem skierujecie się do groty (obraz) – rzekła do swoich mieszkańców, gdy ci już odpoczęli. – Stamtąd udacie się do państwa (obraz), należącego do grupy Państw Niezdecydowanych. Graniczy ono z jednym obszarów (obraz) należących do „Anarchistów i Technokratów”. Być może tam natkniemy się na jakieś myślące przebłąski żywili.
- To dobry plan – zauważył Ludwik, rzucając okruchy ciasta małym wróblom. Liście krzewu jaśminu trzęsły się pod wpływem gwałtownych ruchów walczących o zdobycz ptaszków. – Rozmyślałem nad tytułem mojej nowej symfonii – zwrócił się ponownie do Gauri, – gdy byłem jeszcze w Wiedniu, nie lubiłem nazywać moich utworów i niemal wszystkie zostały nazwane później, całkiem często w idiotyczny sposób. Teraz jednak zaistniała taka potrzeba, bo tworzę znacznie szybciej niż kiedyś i liczba moich opusów wzrasta. Do tego, jak wiesz, zdecydowałem się na politonalność, więc oznaczenie tonacji przestaje być wyróżniającą cechą dla moich nowych dzieł.
- Zainspirowała cię do niej zapewne nasza wspaniała rozmowa z kuberiańskimi literatami? – domyśliła się dziewczyna.
- Owszem – rzekł kompozytor, – myślałem nad nazwą „Z dła od teatru snów”.
- Może „Z dała od teatru religijnej żądy trwania”? – zaproponowała Gauri, której nie spodobał się do końca jej pomysł, ale uznała go mimo to za bardziej precyzyjny.
- To jest za długie – rzekł Czandra, spoglądając na wznoszącą się w chaotycznych podskokach wodę mogolskiej

- fontanny. – I za mało dynamiczne.
- Może: „Zniszczenie teatru pożądania”? – próbowała znów dziewczyna.
 - Nie, nie – zaprotestował Ludwik, przyglądając się wróblowi, który usiadł na jego dłoni. – Nazwę ją krótko, „niszczącą” i na bazie drugiego tematu czwartej części wprowadzę słowa poprzez chór. Masz jakiś poemat na tę okoliczność, Gauri?
 - Spojrzę do zeszytu – odparła Gauri przewracając strony. – Ten chyba będzie dobry – powiedziała po chwili, – napisałam go w sanskrycie.

Dla mądrych krainy ziemi są przejrzyste

Jej chmury nie zawsze skrywają światło gwiazd

Nawet ziarno piasku słucha słów całości

W najmniejszym fragmencie tkwią prawa kosmosu

Tu nie ma tajemnic lecz piękne zagadki

Odpowiedź tkwi wszędzie zbyt trudna dla myśli

Lecz jest cząstką skały i złotego światła

Obojętna na złudne wizje mistyków

Wszystko jest z materii głębszej niż poezje

Dźwięczącej czystszy od muzyki tonem

I wierniejszej niż płeć czyniąca kochanków

Wszystko jest oknem na bezmiar wszechświata

Ono jest otwarte i pełne widoków

Tylko krótkowzroczni nie widzą tej bramy

- W sam raz – ucieszył się kompozytor, – aczkolwiek będzie rozumiały tylko dla żywieli wyrosłej na powierzchni planet i posiadającej życie erotyczne, bo bez niego nie ma płci, ani obłąkania mistyków. Myślę, że piasek, okna, brama, skały, poezje, muzyka, są na tyle uniwersalne, że nie będzie problemów z ich przekładem na inne realia.
- Bardzo dobra analiza – pochwaliła go Wadź, – ale ogólny zamysł wiersza jest na tyle przejrzysty, że istnieje możliwość przekładu na język istot bezpłciowych i nie żyjących na powierzchni swojej planety.
- Literatura nie ma tak uniwersalnej mocy jak muzyka – rzekła na swoje usprawiedliwienie dziewczyna.
- Nie bądź taka pewna – pocieszył ją Ludwik. – Poezja to muzyka myśli, a bez nich nie ma muzyki. Nie wiem jak to dokładnie ci wyjaśnić, panienko, bo swoją drogą spotkałem wielu całkiem utalentowanych kompozytorów, którzy byli skrajnie bezrefleksyjni. Jak słusznie mawiacie, harmonia wszechświata płynęła przez ich komórki mózgowy, a oni nawet o tym nie wiedzieli. Tak jakby zasnęli na dnie szemrzącego źródła, nie wiedząc, ani nie chcąc wiedzieć, czym jest woda. Dostrzegali tylko, że ich obecność w tym źródle zapewnia im konieczny do przeżycia dochód, więc tam leżeli, a muzyka rodziła się sama, bez ich udziału, lub, co gorsza, kaleczona głupotą ich koślawych refleksji. Tym niemniej ktoś musiał, choć przez chwilę i bardzo fragmentarycznie dokonać jakiejś estetycznej analizy owej niezamierzonej wydzieliny.

- To nie jest zbyt ważne, czy myślał o tym twórca, czy krytyk, czy kolektywna grupa myślących częściowo amatorów ładnego brzmienia – dodała Wadź. – Nie jest ważne kto myślał, kto tworzył, bo i tak siłą napędową tego wszystkiego jest ciągły ruch Natury.
- Właśnie – zgodził się z nią kompozytor. – Sztuka jest rozproszona we wszystkim, bo jest harmonią czasoprzestrzeni i energiomaterii. Dzięki dobremu układowi genów i memów jakiś organizm może jednak tak wyewoluować, że sprasza to rozproszone światło w bardziej jednorodny promień. I choć kompozytorowi łatwiej odbijać to światło, to poeta ma soczewkę, która to światło grupuje w ognistą linię. Dodam, że wśród znanych mi poetów nikt nie był tak naprawdę poetą, lecz raczej należał do grona podobnego do tych kuberiańskich głupców.
- Piewcy Gatunku nie spodobały się nasze pogawędki – zaśmiał się Czandra. – Nie dość, że psychika ludzka, czy kuberiańska nie jest celem strzały naszych analiz, to wręcz przeciwnie, pokazujemy w ogóle bezsens zawodu łuczника.
- A i na tym nie koniec – dodała Gauri wyciągając głowę do tyłu i spoglądając na harmonijny gzyms pawilonu. – Nie dość, że nie mówimy o „rzeczach wielkich”, takich jak psychika, czy oczekiwanie na boga rajskich ogrodów, wraz ze wszelkimi odcieniami pewności i niepewności tego obłędu i żądzy, to jeszcze w zamian nie latamy z jakimiś szpadami, szabłami, czołgami, trójzębami, otoczeni przez szpiegów, zdrajców, wielką politykę i wielką anarchię etc. Nic. Nic się nie dzieje dla Piewcy Gatunku i jego miłośników. Siedzimy wśród trawy, patrzymy na eleganckie wariacje na temat fundacji cesarza Shahjahana i rozmawiamy o poezji i muzyce – Gauri dowiedziała się wcześniej od Wadź i Czandry o pomysłe na Piewcę Gatunku. Zamyśliła się i dodała po chwili. – Ale, Ludwiku, czy jest sens obarczać twoją coraz bardziej uniwersalną muzykę ciężarem tego zbyt

prostego wiersza? Mam mimo wszystko bardziej wszechstronne strofy.

- Wydaje mi się, że twój utwór jest dobry i ma pewną wartość także dla istot nie będących tylko żywielą, o ile można je zwać jeszcze istotami – stwierdził kompozytor.
- Ma wartość – rzekła Wadź, – to jest jak proste pozdrowienie poranka przez małego słowika.
- Nic nie stoi na przeszkodzie, żeby dodał w części chorałowej mojej symfonii „Niszczącej” jeszcze jeden wiersz, o głębszym i mniej dydaktycznym kolorycie, poszukaj czegoś takiego, Gauri – powiedział kompozytor.
- Już coś mam – ucieszył się dziewczyna.

Oto są słodkie owoce czasu

Plony rozkładu który tworzy czyny

Dźwięki w ciemności wzbierające echem

Wyspy na falach pędzącej przestrzeni

Na ramach historii struny przemian drżą

Nikt nie tworzy melodii wciąż powstającej

Dobrze się w nią wsłuchać i zamilknąć pięknem

Utonąć z rozmysłem w realnej symfonii

Czym jest muzyka wszystkich instrumentów

Jak nie zwierciadłem dnia nad polem walki

Która świadczy o tym że wszechświat jest w ruchu

Samotne gwiazdy składają się w skale

Ich młode światło ciemnieje w ogromie

Każdy świt rozpala nowy temat w ciszy

- Mówcie, co chcecie moi drodzy – rzekł Ludwik, – ale ja jestem oczarowany. Głębszy, o wiele głębszy wiersz, a jednocześnie będzie znakomicie dialogował z tym pierwszym, w użyteczny mojej symfonii sposób dydaktycznym.
- Wolałabym „siedzieć tu z wami” – stwierdziła Wadź posługując się metaforą, – ale trzeba odrobić nasze lekcje i udać się na Kubereę.

Zgodnie z zapowiedzią Wadź po niedługim czasie znaleźli się ponownie na kuberiańskim cmentarzysku. Wokół nich leżały porozrzucane muszelki na podróż. Zbieranie ich okazało się nad wyraz trudne, bo nie nawykli jeszcze w pełni do poruszania się w kuberiańskich ciałach, a monety były małe, poza tym skleiły się z ziemią pod wpływem panującego na nekropolii mrozu.

- Scena jak z jakiejś powieści o piratach – zaśmiał się Ludwik.
- Składają kogoś do grobu, ukryjmy się więc – zauważył Czandra, który nie dołączył do swoich towarzyszy przy zbieraniu z uwagi na słabą kondycję. Zamiast tego chłonał romantyczną atmosferę miejsca. Było bowiem coś niezwykłego w przechadzce wśród grobowców oddalonych o miliony lat świetlnych od Ziemi. Wszystko tu było egzotyczne i stare zarazem, bo miliardy lat ewolucji łatwiej było odczuć u kosmicznych sąsiadów, niż u siebie.

- Nie przejmuj się, mój zamyślony Heathcliffie – stwierdziła Gauri odkuwając kamieniem dzierzonym w macce grubą monetę. – Są tak przerażeni, że nie rozglądają się na boki.
- A ten stukot? – zdziwił się młodzieniec.
- Tym bardziej ich przeraża – zaśmiała się Gauri odrywając kuberiańską walutę z kawałkiem gruntu.
- To jest całkiem ładne – zauważył kompozytor, oglądając rzeźby na jednym ze starszych sarkofagów. Nie było na nich zbyt wielu alegorii Ciepła i jego wyznawców, za to cieszyła zmysły piękna roślinna, czy też grzybowa arabeska.
- Zeskanuj to – stwierdziła dziewczyna wskazując urządzenie, które każdy z nich miał na jednej ze swoich macek. – Gdy zapisywałeś Symfonię Niszczącą...
- Symfonię Zniszczenia Teatru – przerwał jej Ludwik, – ostatecznie pod wpływem twojej poezji zdecydowałem się na taki tytuł.
- Ładny! – ucieszyła się Gauri. – To urządzenie, które ci pokazuję, rejestruje kształtodźwięki i sporządza ich kopie w magazynach Wadź.
- A co z tym wszystkim, co widzieliśmy wcześniej? – spytał Czandra, któremu wcześniej nie przyszło to do głowy. Kątem oka zauważył, że członkowie orszaku pogrzebowego wrzucili swój ładunek w pierwszy z brzegu grobowiec i pospiesznie uciekli.
- Spostrzeżenia waszych Spojrzeń są cały czas zapamiętywane i na ich bazie można prowadzić badania i dokonywać rekonstrukcji – wtrąciła Wadź, – ale skaner oszczędza mi pracy.
- To aż takie trudne? – zdziwił się młodzieniec.
- Nie, ale bywam czasem leniwa – zaśmiała się Wadź, – poza tym, poza architekturą, sztuka tego kraju obarczona jest zbyt silnymi kontekstami lokalnymi. Miejmy nadzieję, że u celu waszej podróży będzie z nią lepiej.

Gdy Gauri zdołała już oczyścić z ziemi potrzebne na drogę

fundusze, przeszli pospiesznie przez cmentarną bramę i zagłębili się w aleje starówki. Prowadzeni przez głos Wadź kluczyli po ich irracjonalnym labiryncie, zdradzającym sobą wspomnienia załączków miejscowości, gdy wieśniacy wydeptywali kręte dróżki między kapryśnie dzielonymi polami, prowadzące do jakichś młynów i spichlerzy, czy też innych, im podobnych urządzeń. Oczywiście, ta skromna starożytność miejsca, zawarta w urbanistycznej anarchii, nie odzwierciedlała się już w żaden sposób w pompatycznych bryłach kamienic, świątyń i rezydencji, mamroczących bez końca swoją dźwiękkształtną opowieść zawartą w melodyjnych, płaskorzeźbionych freskach.

Dworzec Starego Miasta okazał się imponującą budowlą. Ziemianie i Ludwik zagubili się wśród kapryśnych, asymetrycznych filarów nośnych ogromnej jego hali. Sklepienie było mocno podświetlone lampami żarowymi, przez co mogli ogarnąć jego niemal surrealistyczną wysokość. Być może architektowi pomógł w tym wypadku naturalny występ grotty, w której znajdowała się kraina (obraz) i jej wielkie metropolie. Wprawdzie, gdy zbliżali się do dworca, nie mieli wrażenia, że dochodzą do tytanicznej ściany ograniczającej ten podziemny świat. Jednakże wszystkie obiekty odległe na więcej niż dwadzieścia – trzydzieści długości ich amebowatych ciał po prostu nie istniały dla ich percepcji, chyba, że były bardzo gorące na tle swojego otoczenia. Długo błądzili nie bez przyjemności po kamiennym lesie dworcowego wnętrza, w którym inni podróżni również wydawali się samotni i zagubieni. Dworzec musiał być stary, starszy niż dworce na Ziemi. Nie byli jednak pewni, czy liczą jego wiekowość miarą kuberiańskiego, szybszego poczucia czasu, czy też swoją, pochodzącą z Ziemi. Jakkolwiek by jednak na to nie patrzyli, upewniali się w przekonaniu, że pod wieloma względami żywiel kuberiańska była bardziej technologicznie zaawansowana od ludzkiej. Tym bardziej zaskakujący był kontrast pomiędzy nowoczesnością technologii, a ciemną, religijną mentalnością mieszkańców.

Wreszcie dotarli do kas. Gdy kupowali bilet, ponownie odkryli, że gnani atawistycznym przymusem, muszą nadać damską, lub męską płęć osobnikowi w „okienku”. Ich umysły usilnie dopasowywały do tego dualistycznego wzorca ruchy macek sprzedawcy, skręty amebowatego ciała, czy charakter wydzielanych obrazów i wydawanych dźwięków. Było to tak absurdalne, że Ziemianie czuli, że patrzą na siebie z dalszej perspektywy nabytej wiedzy i dziwią się tym szalonym, przebranych istotom, którymi byli sami.

- Nie mogę sprzedać biletu do strefy zagrożenia herezją bez zezwolenia (obraz) – zajaśniały ostro konturowanym rysunkiem słowa kasjera/kasjerki.
- Musimy tam się udać, to pilne – zaimprovizował niezręcznie Czandra.
- Powinienem/powinnam to zgłosić – przedstawiła bardziej dla siebie niż dla nich sprzedająca/sprzedający/sprzedające. – Jak to możliwe, że nie odebraliście takiej wiedzy w szkole? Gdybyście byli bardziej sprytni, łatwiej byłoby was uznać za szpiegów – dodała znów do siebie.
- Musieliśmy gdzieś zgubić nasze paszporty – westchnęła i ukazała Gauri, grzebiąc mackami po kieszeniach.
- Połączę się z kierownikiem – zawyrokowała uspokojona kasjerka.
- Przyspieszę jeszcze bardziej wasz metabolizm – zabrzmiała w ich myślach Wadź. – W ten sposób zyskamy na czasie, obiecacie mi jednak, że nie popełnicie samobójstwa po zdobyciu biletów.

Ziemianie i Ludwik odnieśli wrażenie, że czas wokół nich się zatrzymał. Przechodnie sunący między kolumnami dworca zastygli nagle w bezruchu, pulsujące macki kasjera również stały się nagle nieruchome, podobne do posągu. Również mięśnie ich Spojrzeń zasnęły nagle, ulegając jedynie niezmiernie powolnym, niedostrzegalnym ruchom.

Umiesz nas też nas... spowolnić? – spytał Czandra z nadzieją. –

To pozwoliłoby mi uniknąć tych straszliwych audycji wyświetlanych na ścianach tutejszej komunikacji.

Gdybyś zamarł jak posąg podczas podróży, wzbudziłbyś podejrzenia – wyjaśniła Wadź.

A nie wzbudzam ich moją dość... krytyczną percepcją tutejszych mediów? – nie dawał za wygraną młodzieniec.

Dobrze, zostawmy to – zirytowała się Gauri. – Trzeba zdobyć skądś wymagane przez nich dokumenty. Sądziłam, że do strefy uznawanej przez nich za neutralną, nie są one wymagane.

Ja również – przyznała Wadź. – Musicie chyba wysiąść przed granicą państwa (obraz). Tam będziemy próbować dalej. Może po prostu przejdziecie tę granicę na dziko. Jeśli się nie uda, najwyżej was zlikwidują.

Znajdziemy jakiś cmentarz i będziemy ponawiać próby – zauważył Ludwik.

Ale co zrobić z nią? – spytał Czandra, próbując bez powodzenia wskazać macką kasjerkę. – Już wyciągnęła jakieś urządzenie komunikacyjne.

Przebadałam w miarę starannie główny układ nerwowy Kuberian – rzekła Wadź. – Gdy wasz metabolizm znów powróci do tutejszego rytmu, wyemituję promień, który powinien usunąć kilka ostatnich wpisów w pamięci kasjera.

Pamięć jest jak księga? – zdziwił się kompozytor.

Ma specjalny papier, który inteligentnie blaknie – zaśmiała się Wadź. – Właściwości tego papieru, wygenerowane przez moc obliczeniową przypadkowości Natury, są jednym z głównych problemów przy konstruowaniu sztucznych inteligencji.

Naśladuje się wtedy pamięć podobną do mojej? – upewnił się młodzieniec.

Pamięć żywieli nie blaknie w sposób inteligentny – stwierdziła Wadź. – Zostają w niej jedynie skrótory dotyczące rozmnażania i budowania pozycji w stadzie, o ile służy takim jak wy, zwierzętom społecznym.

Czyli większość wygenerowanych przez moc obliczeniową przypadkowości Natury papierów jest nieudana? – zainteresował się Ludwik.

Natura nie zna rzeczy udanych i nie udanych – oznajmiła Wadź. – Lecz wśród ogromnej wielości powstających z niej obiektów, są takie, które są w stanie ją dostrzec i zachwycić się nią. Muszę odwołać się do metafory: „każdy jest niesiony nurtem rzeki, lecz nie każdy ogląda jej brzegi i czuje na swej skórze chłodny i prądawny dotyk wody”.

Va! – zakrzyknęła Gauri, która nie ujęłaby tego lepiej.

Kasjer odłożył ze zdziwieniem urządzenie analogiczne do ziemskiego telefonu. Był przekonany, że ogląda swoich klientów po raz pierwszy i nie czyniąc żadnych problemów sprzedał im bilety do przygranicznego miasta (obraz). Gauri, idąc przez ogromny hall dworca, zastanawiała się nad podobieństwami i różnicami pomiędzy Ziemią a Kuberaą.

[Następny rozdział](#)

[Poprzedni rozdział](#)

[Wszystkie rozdziały](#)